Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 137.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

SOBOTA 19 Czerwca 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6"	27" 5''' 090	+ 9 3	4. 02	ZPn. Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	
17	2	4, 460	+ 17, 7	5. 02	WPł. Zachodni ,,	Chmurno	Deszcz
	10	4, 107	+ 13, 8	4. 90	Wschodni ,,	Chmurno	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Nadesłany artykuł poświęcony pamięci ś. p. *Józefa* hr. *Wodzickiego* umieszczamy dosłownie:

Józef hr. Wodzicki

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

„W dniu 14 Czerwca, zasnął na wieki *Józef* hr. *Wodzicki*, kawaler wielu orderów, Obywatel tutejszego miasta, Kommissarz niegdy z strony Austryi do demarkacyi byłego Wolnego Miasta Krakowa wyznaczony, Naczelnik gwardyi miejskiéj Krakowskiéj, w roku 1831 etc. etc.; a w dniu 16 b. m. odbył się pogrzeb jego.

Jak wielką stratę ponieśliśmy w osobie zmarłego, pogrzeb ten najlepiéj zaświadcza. Mimo wątpliwéj pogody, towarzyszyła zwłokom jego do ostatniego schronienia, połowa niemal ludności tutejszego miasta, i wszystkie stany, od najwyższego do najniższego, wyścigały się można powiedzieć, w oddaniu nieboszczykowi téj ostatniéj posługi.

Bo też śmierć *Józefa* hr. *Wodzickiego*, to jedno jeszcze bolesne rozstanie, do tylu pożegnań z tym wszystkim, co nam było miłe, cośmy kochali, cośmy czcić i wielbić przywykli; bo też grób jego, to tylko jedna mogiła więcéj, do tylu, które w ostatnich latach usypała w oczach naszych, niezmienna wola przeznaczenia; bo usunięcie się jego z pośród nas, to jedno ogniwo mniéj, w tym coraz to szczuplejszym wieńcu postaci, jedno imię mniéj na téj liście żyjących, którą spisały wypadki ostatniego stulecia znać dla tego, żeby przyszłéj jego historyi dostarczyć przyzwoitéj miary i wagi do ich ocenienia; i którzy na to zdają się być przeznaczeni, ażeby swoją choćby tylko obecnością pomiędzy nami, świecili w zmroku co dopiero minionéj, a przecież nieznanéj nam prawie przeszłości naszéj, żeby pomiędzy nami byli opowiadaczami tego, co było; rajcami tego, co i jak być powinno; a o czym rzadki pomiędzy nami wie sam, do czego nie każdy trafi bez sumiennego i doświadczonego przewodnika, czego się wreszcie nikt z książek nie nauczy, bo książek uczących takich rzeczy, nikt nie napisze, ani ich też dotąd napisanych nie ma.

Są ludzie pomiędzy nami, których posłannictwo na téj ziemi jest podwójne. Zadanie zwykłych ludzi, ograniczona meta, do któréj każdy z nas dąży, patryarchat familii i domu, nie wystarcza ich sercu, nie nasyca ich pragnienia do czynu. Zanadto w siłę moralną bogaci, za nadto uposażeni zdolnościami, za nadto poświęcenia pełni, obowiązki domowe i towarzyskie, mimo wywiązania się z nich najskrupulatniejszego, nie wypełniłyby ich życia; i zostałaby w nim próżnia, za którąby im się zdawało, że się rumienić muszą. U takich ludzi, obowiązki publiczne, są missyą, któréj poświęcają drugą połowę swoiego życia; tacy ludzie przyznają się do wiary, że nie dość być ojcami w domu, ale że im należy jeszcze być synami kraju, w którym się zrodzili. — Synowstwo to, pojmują oni inaczéj jak każde inne zwykle pojmowanym bywa; nie oczekują oni ani nie rachują na żadną spuściznę, ale zdaje im się owszem, że z téj jaką

od wspólnéj nam wszystkim matki odebrali, nigdy się wypłacić nie potrafią! Całe ich życie poświęcone jest na uiszczenie się z tego uświęconego długu, płacą go przy każdéj sposobności życiem i dobytkiem własnym, i wyrzekają na przeznaczenie, jeżli im sposobności do wypłaty nie nastręczyło. Są to ludzie ambitni w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu, ubiegają się oni o zaszczyt, któremu, jeżeli go komu przyzna dank publiczny i niewymuszone votum serc współrodaków, równego na swiecie nie ma, bo ubiegają się o wieniec Kapitolu, o palmę obywatelstwa. Dążeniem ich, jest być zawsze i wszędzie obywatelami swego kraju, w całym i istotnym tego słowa znaczeniu, a kiedy mówiemy o obywatelstwie, nie rozumiemy przez to słowo koniecznie tego patrycyatu, który nadaje komu fortuna lub urodzenie, który jest dziełem losu i na który się zarabia bez troski, bez niebezpieczeństwa, wygodnie i często bez wiedzy własnéj; ale o tym obywatelstwie, co w każdéj potrzebie, w złéj lub dobréj przygodzie, zastaje nas gotowych, na stanowisku obowiązku i honoru, co słucha zdania Solona, zabraniającego obywatelowi w sprawach publicznych być neutralnym; co słowem, majątkiem a nawet życiem, każe stawać w obronie własnego przekonania, albo skazuje na uczynienie ofiary z tego nawet ostatniego, jeżeli tego wymaga dobro wszystkich.

Ludzie takiego rdzenia są rzadcy, nie tylko u nas, lecz wszędzie. Dla tego też strata ich jest stratą powszechną; należą oni więcéj do kraju aniżeli do rodziny i żałoba po nich, przekracza mimo zapory, progi ich domu i staje się publiczną.

Jestże kto pomiędzy nami taki, coby chciał przeczyć, że obrząd co w dniu 16 b. m. zgromadził tak liczny tłum pobożnych, był dowodem takiéj a nie innéj żałoby? Jest że kto pomiędzy nami, coby swéj obecności przy tym obrzędzie inny mógł naznaczyć powód, jak tylko, że tym hołdem ostatnim, chciał zaświadczyć swój żal po stracie takiego właśnie obywatela, i uczcić jego cienie? Godzi się wierzyć, żeby się może w Krakowie nie znalazł taki, coby na powyższe pytania chciał odpowiedzieć przeczeniem. — I dla tego też właśnie, że tak jest a nie inaczéj, że przekonanie o tem, żyje na dnie serca każdego z krakowian, że ich onegdaj nie zgromadziła ani cześć dworszczyzna, ani nakaz czyjkolwiek, ale obowiązek włożony na każdego ustawą, nie drukowaną wprawdzie, lecz wyrytą i zaszczepioną w każdéj duszy szlachetnéj i prawéj, obowiązek oddania cześci publicznéj temu, co do niéj rzeczywiście nabył prawa; dla tego też właśnie prawdą jest i być musi, że zmarły *Józef* hr. *Wodzicki*, był pomiędzy nami takim a nie innym obywatelem, że żałobę po nim obchodzi nietylko jego rodzina, ale i całe miasto nasze, któremu się nie raz i nie pomału zasłużył.

Dopełnienie obowiązków wszelkich, jak jest zaszczytne, tak nie zawsze i wszędzie łatwym bywa. Szczególniéj też w dopełnieniu obowiązków publicznych, znachodzą się momenta, gdzie walka z samym sobą, z względami które każdy mniéj więcéj szanować musi, które nam narzuca czas, okoliczności lub stanowisko walczącego, jest nieuniknioną, a czasem nawet olbrzymią. Trzykroć przeto szczęśliwy i czci publicznéj godny jest wtedy ten, kto z takiéj walki wychodzi zwycięzko; czyje zasady, pozwolą mu dotrwać wraz powziętym przekonaniu i dopełnić powinności, bez ubliżenia względom o których wspomnieliśmy, albo przynajmniéj w sposób, że ich pominięciu, muszą pobłażyć sami pominieni. Trzykroć szczęśliwy powtarzamy i czci publicznéj godny jest wtedy ten, kto dopełnieniu większych i publicznych, poświęca obowiązki mniejsze i osobiste; czyjéj odwagi nie spłoszy samo oczekiwanie walki, kto w niéj dotrzyma pola i kto w niéj na wytkniętym stanowisku wytrwa do końca. Takiemu też człowiekowi, niezawisle od wypadku walki, należy wieniec obywatelstwa i takiego też ten wieniec prędzéj lub późniéj nie mija. Taki człowiek nie umiera nigdy, bo żyje w wdzięcznéj pamięci tych, dla których się poświęcał; życie jego staje się stereotypowym wzorem, który ojcowie synom, synowie wnukom przekazują do naśladowania; współcześni, otaczają go hołdem czci publicznéj, a historya wydziela chętnie kartę do zapisania jego imienia.

Takim człowiekiem, wproporcyach sceny na któréj żył i działał, był zmarły *Józef* hr. *Wodzicki*. Sercem i urodzeniem krakowianin, na bruku że tak powiemy tego miasta zrosły, był jego celnym patrycyuszem, mimo, że jego imie, stanowisko i urodzenie, udzielały mu prawa do innego patrycyatu. Od pierwszéj młodości pokochał całym sercem gród ten, kolebkę własną i

domu swojego, i pokochał go nie jak samolub, co wtedy kocha kiedy korzysta, co za miłość swoją i poświęcenie każe sobie płacić urzędem lub innemi dostojeństwy, ale jak syn bezinteressowany, co kocha tych, co mu dali życie i na łonie których się uchował, jak obywatel co służy wtedy, gdy urząd piastowany okupić trzeba własnym mieniem, własnym spokojem i własnym zdrowiem. — Dla tego też nie widzieliśmy go sprawującego pomiędzy nami innych urzędów, ino te, coby się prawdziwemi cierniami korony obywatelskiéj nazwać godziło. W czasie pogody skromny, władzy nietylko nie chciwy, lecz owszem każdéj istniejącéj posłuszny, uczynny i w życiu prywatnym niepokalany, był wzorem mężów i ojców w domu, ozdobą i pożądanym gościem w każdym towarzystwie, przykładem poddaństwa prawu. W czasie zawieruchy, (a nie szczędziła ich Opatrzność temu miastu w ostatnich latach) nie potrzebywał się wydzierać naprzód i stawiać na widok publiczny, nie narzucał się nikomu, ale stawiał go zawsze u steru skołatanego statku rzeczy publicznéj, głos jednomyślny, niepodejrzany, nie podkupiony, głos płynący z serca każdego, i podyktowany zaufaniem w jego prawość, umiarkowanie i cnotę, głos jednym słowem publiczny.

I niechaj nikt nie myśli, żeby ta popularność, była owocem tego chwilowego a czasem sztucznie podnieconego zapału, co to bożyszcze dnia jednego, rostrąca nazajutrz o piedestał na którym go zaledwie wczoraj postawił. Bynajmniéj; popularność *Józefa* hr. *Wodzickiego* pomiędzy nami, z innego trwalszego płynęła źródła; była ona nagrodą wydzieloną mu przez nas za życia, w zamian za ciężkie próby, które przewodnicząc nam w trudnych chwilach, w tym samym życiu przechodził.

Był bowiem czas taki, a wielu go z obecnych zapewne pamięta, gdzie imie które nosił, było zkąd inąd mirem niechęci, mniejsza o to czy słusznéj lub nie zasłużonéj; a przecież mimo to, zaufanie publiczne nie zachwiało się ku niemu na chwilę, wiara w jego prawość obywatelską, tak głęboko była wyrytą w przekonaniu każdego, że właśnie wtym samym czasie, przez aklamacyą nie ledwie publiczną, jemu powierzono straż nad spokojnością i bespieczeństwem nas wszystkich. A któż z nas odmówi mu świadectwa, że się z téj missyi wówczas, w tak ze wszech miar trudnym dla serca swego momencie, wywiązał tak jak na prawego obywatela i szlachetnego człowieka przystoi?

Był znowu czas inny, a ten jest bliższym naszéj pamięci, gdzie przeznaczenie mieć chciało, żeby zagrożonemu porządkowi publicznemu, stawioną była jakaś rękoimia, bądź w imieniu, bądź w osobie, zdolnych ją stawić taką, żeby zaspokajała wszystkich. Oczy wszystkich, serca wszystkich, głosy wszystkich, zwróciły się wówczas znowu ku *Józefowi Wodzickiemu*. Zażądano od niego téj rękojmi! powiedziano mu otwarcie, że samo imie jego, będzie hamulcem grożącéj nawalnicy, zaporą, niedozwalającą wystąpić z brzegów wezbranemu strumieniowi. Może kto myśli, że się wachał odpowiedzieć godnie na takie wezwanie? Bynajmniéj! Sędziwy już wtedy starzec mógł się zaiste wymówić wiekiem! mógł się zastawić prawdą, że na tym samym ołtarzu dosyć już poniósł ofiar, iżby się po nim nowych jeszcze domagać można było. Lecz nie uczynił tego. Wierny swym zasadom i temu przekonaniu, że żadną nie jest zasługą być obywatelem wtedy, gdy tego wymaga illustracya festynu jakiego, ale wtedy właśnie, gdy grozi niebespieczeństwo, a nagroda nie inna, tylko nieocenienie takiego poświęcenia, przyjął smutny zaszczyt jaki mu ofiarowano, i dał imienia, które tak czarodziejską wywarło władzę, że z katastrofy ówczesnéj, uratowaliśmy przynajmniéj to przekonanie, że sobie nic zarzucić, ani się za nic rumienić nie potrzebujemy.

Jak w dawnych wiekach jeden czyn szlachetny i wielki wystarczał, do passowania kogo na rycerza, tak dwie chwile podobne w życiu każdego z nas, jakich wspomnienie z życia *Józefa Wodzickiego* co dopiero przytoczyliśmy, wystarczyłyby niezawodnie do passowania nas obywatelami! Passowały one też *Józefa* hr. *Wodzickiego* obywatelem M. Krakowa, chociaż mu na innych ogólniejszych tytułach, do innego jeszcze obywatelstwa, pewnie nie zbywało. Zbierze je zapewne starannie i potomności zachowa, troskliwa czyja o sławę kraju naszego ręka, a historya orzecze o zmarłym wyrok bestronny i sprawiedliwy, chociaż już dzisiaj do przewidzenia łatwy.

Nie uprzedzając go przecież w niwczym, naszą jest dzisiaj rzeczą i do nas należy, oddać jego pamięci tę cześć, na którą sobie pomiędzy nami poczciwie zarobił i którą mu dłużni jesteśmy. Niedawno jeszcze, wypoczywający po

trudach i wstrząśnieniach ostatniego roku na łonie rodziny, w licznym gronie dzieci, wnuków i prawnuków, wrócił jednakże pomiędzy nas, prawie po to tylko, żeby jak całe życie, tak i ostatnie jego chwile, spędzić pomiędzy nami. Rzekłbyś, że wiedziony jakimś instynktem czy też przeczuciem, pojął to dobrze, że *Józef Wodzicki* nie może, nie powinien umierać, tylko w Krakowie. Niechciał w tym naśladować jednego z sławniejszych naczelników kościoła katolickiego, który w podobnym położeniu, lakonizm grobowego swego napisu w Salernie: *„Dilexi justitiam et odivi iniquitatem, propterea morior in exilio"* przełożył nad skon w śród rodaków! Wrócił więc pomiędzy nas, żeby nie inna ziemia pokryła jego zwłoki tylko ta, na któréj się urodził, żeby nie inny orszak towarzyszył mu do grobu tylko tych, których za życia kochał, którym się za życia wysługiwał, którym za życia nieraz przewodniczył.

Nie omyliła go też tym razem nadzieja lub przeczucie, jeżeli miał pod tym względem jakie. Jak śmierć jego była obrazem całego jego życia, spokojna, łagodna i z uległością wyrokom najwyższego, tak wspólne mu z nami wszystkiemi będzie ostatnie schronienie, tak orszak towarzyszący mu do niego, samą niezwykłością swoją zaświadczył o żalu i cześci publicznéj! Oby ta oznaka, najzaszczytniejsza o jaką się wolno jest ubiegać szlachetnemu człowiekowi w tym życiu doczesnym, rozradowała jego duszę w przybytku przedwiecznego, oby się stała zachętą dla nas wszystkich do ubiegania się, abyśmy sami na podobną zasłużyli! oby zresztą dzieci jego, wnuki i prawnuki, chcieli wniéj widzieć to, czym jest w saméj rzeczy, to jest zazdrości godną spuściznę po przodku, z którego im się słusznie wynosić godzi.

Kraków dnia 17 Czerwca 1847 r.

H. M.

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż* 6 *Czerwca*. —

Według *Commerce* sprawozdanie w procesie pana Cubieres ma wynosić 800 stronnic i większa jego część ma się składać z wyciągów korespondencyi o kopalniach Gouhenans. Komisya, jak się zdaje, postanowiła bez względu na osoby badania prowadzić, chodzi bowiem o wypędzenie handlarzy z kościoła. Rozdano 200 akcyj, wystawiających kapitał 500 tysięcy franków kosztem akcyonaryuszów, dotąd nie dowiedziano się, w czyje ręce te akcye sie dostały. Sprawozdanie ma zostać wydrukowane i rozdane, poczem sąd parów na posiedzeniu tajemném postanowi, czy rzecz ma być daléj dochodzoną czy nie.

— *Londyn* 2 *Czerwca*. —

Konwancya zawarta pomiędzy czterema mocarstwami w dniu 21 maja, które należały do przymierza poczwórnego z 1834 roku, dopiero teraz została poznaną, gdy dzienniki francuzkie protokół konwencyi przytoczyły. Wywołała ona wielką niespokojność i niezadowolenie w Anglii w przyszły piątek rozprawy o tym przedmiocie miejsce mieć będą; Anglia niechętnie przystała na tę interwencyę; ale czas przyszedł, w którym potrzeba było wybierać pomiędzy zbrojną interwencyą Francyi, Hiszpanii i Anglii, albo usunięciem z tronu Dony Maryi, coby wywołało ogłoszenie rządu rewolucyjnego w Portugalii; to zaś ściągnęłoby interwencyę hiszpańską. Z dwojga złego, zbrojna interwencya trzech mocarstw jest niniejszém. Lękają się przecież, że junta ustąpi tylko sile, nawet po jéj uskromieniu rząd królowéj bardzo utrudnionym będzie. Zdaje się, że sir Karol Napier nie odpłynie do Lizbony, ale że czekać będzie na zebranie eskadry rewolucyjnéj w Spithead.

Na onegdajszém posiedzeniu izby niższéj, pan Hume znowu mówił o sprawach portugalskich, ale gabinet nie miał ochoty dać stanowczego objaśnienia. Pan Hume dla tego oświadczył, że wdniu 4 b. m. rzecz całą stanowczo izbie przedstawi i wywoła rozprawę, czy żądane dokumenta przedstawionemi będą, czy nie, Lord John Russel i lord Palmerston oświadczyli, że chętnie dadzą objaśnienia, potrzeba jednak, by wprzód izba odczytała ważne dokumenta. Lord Palmerston przyznał, że protokół konwencyi przez dzienniki ogłoszone jest prawdziwym oświadczył, że postępowanie rządu angielskiego względem Portugalii za wyjątkowe uważać należy, przyrzekł jednak najzupełniejsze usprawiedliwienie w dokumetach, które złożyć obiecał. Lord Palmerston dodał, że z samego protokółu nie podobno poznać, na czem rzecz cała się opiéra, ale należy wiedzieć, jak królowa portugalska pomocy żądała, jakie były domagania przedstawione przez inne mocarstwo, które chciały interwencyować w sprawy portugalskie. Na tém rozprawy w tym przedmiocie ukończono, wprzód jednak rozbierano poprawki izby wyższéj do irlandzkiego bilu ubogich i o udzielaniu forszusów dla irlandzkich właścicieli gruntowych. Niektóre z tych poprawek naruszały prawo izby niższéj, ponieważ traktowały przedmioty finansowe wyłącznie do izby niższéj należące. Poprawki tego rodzaju zostały odrzucone, inne zaś zatwierdzone. Koniec posiedzenia zajęły rozprawy o udzielenie 600,000 funt. szter. pomocy dla potrzebujących wspar-

cia irlandczyków. Wielu mówiło, szczególniéj pan Roebuck nastawali na system, którego rząd trzyma się w Irlandyi, ale go obronił świetnie lord John Russel. Z sprawozdania kanclerza izby skarbowéj pokazuje się, że od sierpnia r. z. aż dotąd wydano na budowy publiczne 4,700,000 funt. szter. (188,000,000 złp.,) które w 20 półrocznych terminach mają być zwróconemi, przy tych robotach najmowano przynajmniéj ciągle po 730,000 indywiduów. Ten system pomocy jednak teraz zupełnie ustał, ale od 1 maja zaprowadzono system miejscowych komitetów wsparcia; który okazał się daleko korzystniejszym. Te komiteta pomocy rozdają dziś dziennie w przecięciu 2,223,000 racyi po cenie 2½ pensów i w ten sposób spodziewają się opędzić wydatkiem 2,650,000 funt. szt. najgłówniejsze potrzeby do 20 września.—Według uwiadomienia danego przez lorda John Russel, porzucono myśl połączenia dwóch biskupstw Asaph i Bango, ale wniesionym zostanie wkrótce bil o urządzeniu nowego biskupstwa w Manchester bez pokrzywdzenia biskupstw już istniejących. W izbie wyższéj bil o skróceniu czasu służby wojskowéj został stanowczo przyjętym, pomimo protestacyi lorda Londonderry.

— *Madryt* 30 *Maja.* —

Królowa zwykle teraz codzień przejeżdża się konno po zachodzie słońca w Prado, w towarzystwie swego szwagra i jego córki. Około godziny 11 przybywa na operę. Król zaś nie wyjeżdża z Pardo, gdzie przyjmuje ciągle odwiedziny posła francuzkiego. Przedwczoraj posłano ztąd do Pardo 4 kompanie pułku Reina Gubernatora, by stanowiły honorową straż króla. Ale ten ujrzawszy to wojsko, zmięszał się bardzo. Oświadczył, że myśli opuścić Pardo i zamięszkać w jakiéj prowincyonalnéj stolicy. Zapewne jednak rząd nie udzieli mu do tego pozwolenia.

Sądzą, że królowa w dniu 10 czerwca przeniesie swe mieszkanie do pałacu La Grania (San Ildefonso) o 10 mil ztąd położonego.

— ***Portugalia.*** —

Londyn 4 *Czerwca.* Do Lizbony nadeszła wiadomość o protokule trzech mocarstw w dniu 29 maja, wraz z depeszą lorda Palmerston do posła angielskiego, według któréj natychmiast miano przystąpić do dzieła. Flota angielska miała zabrać porostatki powstańców gdzie je napotka, blokować Oporto i blokadę tego miasta nareszcie w czyn wprowadzić. Dodano także, iż hiszpańska interwencya jest bardzo prawdo-podobną, ponieważ junta uporczywą się okazuje.

W dniu 21 już przybył parostatek *Polyphemus* z żądaniem zawieszenia broni do 10 czerwca do Oporto. Następnego dnia ogłoszono poddanym angielskim, że każdemu z nich wolno się oddalić na pokładzie parostatku angielskiego. W dniu 23 rano stanęła przed portem eskadra przeznaczona do blokady; pomimo przedstawień konsula angielskiego i kapitana parostatku *Gladiator*; junta wydała rozkazy swym parostatkom, by te wypłynęły na morze i stoczyły bitwę z siłami angielskiemi. Bitwa trwała dwie godziny bez żadnéj wielkiéj szkody; w końcu okręta królowéj pożeglowały ku południowi. Wywiązała się ztąd przykra bardzo korespondencya pomiędzy juntą a oficerami angielskiemi, powstał strach wielki pomiędzy anglikami, z których wielu żądało przewiezienia ich do Vigo parostatkiem *Poliphemus*. Do tego nie wydano jeszcze pozwolenia a tym czasem przygotowywano się do przyjęcia ich na pokładzie okrętów wojennych. Lękają się, by Patulea, jak tu nazywają ochotników z ludu, nie uderzyła na anglików. W dniu 26 maja jenerał das Antas wysłał wyprawę z 2,000 piechoty i 200 jazdy do zamku San Joano de Foz, by téj twierdzy od podejścia bronić a zarazem pokryć wsiadanie wojska na okręty; mówiono bowiem, że zamierzoną jest nowa wyprawa na południe pod jego dowództwem. Casal stał w Lamego, Saldanha w swéj dawnéj kwaterze jeneralnéj. W dniu 28 junta nieprzyjęła zawieszenia broni i oświadczyła, że chce z samą królową traktować. Mówiono, że margrabia de Lulé ma być posłanym do Lizbony.

— *Rzym* 25 *Maja.* —

Kardynał Micara, dziekan św. Kolegium, umarł wczoraj o godzinie piątéj wieczorem, mając siedmdziesiąt dwa lata. Kardynał ten bardzo był popularnym, tak z powodu nader surowego życia, jak i skromnego obchodzenia się. Zawsze nieprzyjaznym okazywał się jezuitom i nadużyciom wszelkim. Przypominają sobie jeszcze mowy jego z zeszłego roku, przy pierwszém zebraniu Sgo Kolegium, po śmierci Grzegorza XVI., a w których dowodził potrzeby przyjęcia systemu reform w administracyi cywilnéj i duchownéj. Majątek jego wynosił 100,000 talarów rzymskich (blisko milion złp.) zostawił 40,000 talarów (370 tysięcy zł. pol.) salom ochrony, kilka legatów przyjaciołom i służącym a resztę swojemu synowcowi, będącemu w prelaturze. Lud gotuje się do tłumnego zebrania na jego pogrzeb, mający się odbyć po jutrze, we czwartek.

Przygotowują uroczystości w Subiaco na przyjazd Piusa IX. Wiadomo, że po śmierci Kardynała Polidori, opata Subiaco, papież zażądał oddania sobie praw do opactwa, i cały dochód jego (6000 talarów rzymskich) obrócił na gminę tameczną, bardzo ubogą.

Jego Świętobliwość mianował pięciu nowych kardynałów, z tych dwóch francuzów; trzéj kardynałowie włoscy są następujący: monsignor Antonelli, skarbnik, monsignor Bufondi prolegat Raweński i monsignor Fornari, nuncyusz apostolski w Paryżu.

Rozmaitości.

Artykuł pamięci O'Connella poświęcony, *Journal des Débats* tak daléj pisze:

Przez lat kilka jeszcze po Unii, Irlandya spodziewać się mogła, że wyobrażenia Pitta przemogą w Anglii i że zmienione zostaną prawa wyłączności, które katolików klasą pariów czyniły. Lecz kiedy trzy, cztery gabinety nastąpiły po sobie, a z nimi miasto ulżenia wzmagały się tylko surowości i reakcye, wtedy wielka agitacya pod sztandarem emancypacyi katolickiéj uorganizowała się w całym kraju. Gabinet ścigał surowo zgromadzenia prawnemi środkami. Lecz chociaż tysiące rąk prawo wyciągało, nieujęty Proteusz stowarzyszenia irlandzkiego więcéj jeszcze przybierał postaci, a zmieniał je ciągle z przywodzącą do rozpaczy łatwością. A że w prawie angielskiém zazwyczaj trzymają się głównie litery nie zaś ducha, trzeba było stanowić nowe prawo na każdą nową demonstracyę.—We wszystkich sprawach politycznych z owego czasu, O'Connell naturalnie występował jako obrońca i prawdziwy rozwinął gieniusz w téj walce. Lecz przy chwale téj roli znosił jéj niebezpieczeństwa. Owczesne obyczaje zgubném czyniły tak wielkie odznaczenie się osobiste. Rada municypalna Dublina, aby się pozbyć tego dzielnego zapaśnika, wyzwać go uznała najlepszém. Dawny wojskowy, nazwiskiem Desterre, otrzymał to delikatne zlecenie, a strzelał wybornie. Spotkanie między nim a O'Connellem odbyło się wedle miejscowego zwyczaju, to jest w obliczu kilkuset świadków. Za pierwszym strzałem Desterre padł śmiertelnie raniony. O'Connell zmartwił się tém mocno. Jednak wtedy jeszcze nie uczynił był ślubu nie bić się więcéj, bo w kilka miesięcy późniéj miał dawać satysfakcyę, wyzwany przez drugiego słynnego dziś męża, to jest R. Peel, podówczas sekretarza vice-króla Irlandyi Swiadkowie naradzali się trzy dni, poczem O'Connell został aresztowany i musiał stawić kaucyę. Peel dał mu rendez-vous w Anglii a nawet czekał na niego we Francyi. O'Connell pojechał za nim aż do Londynu, lecz tam znowu został przytrzymany i nowe złożyć musiał kaucye. Na tém skończyła się sprawa. Od téj pory O'Connell w istocie uczynił ślub nie odwoływać się więcej do rozprawy orężnéj, i odrzucił wszelkie wyzwania, jakie koniecznie wywołać musiały słowa jego bez żadnego hamulca i granic między lud ciskane.

Jak się domyślacie, O'Connell z téj próby wyszedł jeszcze popularniejszym. Czyny i działania wielkiego związku katolickiego, należą już do historyi. Niepodobna nam tu ich wypowiadać. — W 1825 r. parlament angielski ostatnie wymierzył usiłowanie przeciwko Stowarzyszeniu i prawem je zakazał. Sądził że już w ręku je posiada, lecz wkrótce ukazało się zdziwionym jego oczom w nowéj postaci i z nową nazwą. Niezadługo O'Connell śmiałego spróbował zamachu. Ustawa wykluczała go z parlamentu jako katolika; stawił się jednak na wybory w hrabstwie Clare. Wspierany przez lud i duchownych, wybrany został znakomitą większością. Przybył do izby niższéj, pewny że przyjętym do niéj nie będzie; lecz gotów do końca doprowadzić śmiałe swoje wyzwanie. Prawo było wyraźne i formalne; reprezentant Irlandyi katolickiéj, wygnany ze wspólnego grodu, wydalił się zeń i jak Koriolan wnet powrócił tryumfujący. Stara protestancka warownia, pod nieustannemi ciosami stowarzyszenia irlandzkiego i angielskich radykalistów, otwarła nareszcie bramy swoje, a xiążę Wellington przedstawiając bil emancypacyi w 1829 r. oświadczył że gabinet ustępuje. O'Connell miał lat 55 kiedy wstąpił do parlamentu. Czynnie wpływał do wszystkich wielkich rozpraw, jak nad reformą parlamentową, nad reformą municypalną, i wielu innych, których wyliczać tu nie podobna. Zresztą nie tam to trzeba patrzeć O'Connella. Za Irlandyą czuł się on zbitym z tropu, jakoś nie swój. W parlamencie brakowało mu jego zwykłych słuchaczy; nie widział wielbicieli i że tak powiemy komperów mu nie dostawało. Pojmował mocno że nie na swoim stoi gruncie, czuł się zawsze obcym pośród tego dumnego towarzystwa angielskiego; słowem nie szykowało mu się tak dobrze. Nie mógł sypać potokami tych obrazów i metafor, któremi radowali się irlandczycy; ani mówić o górach i jeziorach swoich, ani nadużywać cudownéj sztuki mieszania fałszu z prawdą. Musiał misternie przykrywać, stroić zapędną, dziką wymowę swoją, dla tego brakowało mu natchnienia Kiedy najświetniejszy, najgwałtowniejszy i bezsprzecznie najbieglejszy z mówców angielskich, lord Stanley, obarczał go dumnemi przycinkami, często nie umiał mu się odciąć. Lecz kiedy go znowu ścigano, tropiono, naciskano jak dzika w ostępie, zwracał się ostro, rzucał straszliwe gromy szyderstwa i zelżywości, a potém uchodził do swojéj Irlandyi, użalić się za zniesione dla niéj poniżenia. W parlamentarném jego życiu jest czas, w którym sowicie to sobie powetował: było to wówczas kiedy z irlandzką falangą, tak zwanym ogonem swoim, stanowił dopełnienie większości w izbie niższéj, i przez kilka lat trzymał w zależności od siebie gabinet angielski. — Z kolei na Anglią przyszło znosić jego wymagania; urażoną, zranioną została w uczuciach anglikanizmu i dumy, a téj nie innéj przyczynie należy przypisać reakcyę, która w 1841 r. usunęła wigów od steru.

Zaraz też po zaprowadzeniu torysowskiego gabinetu, O'Connell począł działać zaczepnie i szerzyć agitacyę Repealu. Wiadomo jak w ciągu dwóch lat Irlandya pokryła się od końca do końca potwornemi *meetingami*, jak stowarzyszenia uorganizowane dawniéj do wymożenia aktu emancypacyi, utworzyły się na

nowo, żądając odwołania Unii. Wypadki te wszystkim jeszcze umysłom są obecne; myśmy, w skromnem piśmie naszém wyłożyli je starannie, w miarę jak się pojawiały. Była to może najkrytyczniejsza chwila tego życia pełnego burz i zmniennych kolei. Na dwie odmiennie bardzo epoki dzieli się agitacya, do której O'Connel imie swoje przywiązał; pierwsza, kiedy domagał się emancypacyi religijnéj, możebnéj, mającéj wsparcie i sympatye stronnictwa potężnego w łonie saméj Anglii; druga, kiedy żądał odwołania Unii, rzeczy szalonéj, najniepodobniejszéj, najszkodliwszéj nawet dla saméj Irlandyi.— W téj ostatniéj części swojego życia O'Connel ledwie nie zgubił dzieła długich i trudnych prac swoich. Zbudził w irlandczykach namiętność, zapalił ich do chimery dla marzenia, snu, którego głębokie szaleństwo sam w gruncie serca uznawał; nadeszła chwila że nie wiedział co odpowiedzieć tym milionom ludzi; jak czarnoxiężnik, cudo-twórca o którym piszą poeci, nie mógł już uhamować ślepéj władzy, którą zuchwale i nieoględnie wywołał. Najmniejsza iskierka zapalić mogła te palne żywioły. Szczęściem dla ludzkości, wdało się w to prawo. Zakazano *meetingu* w Clontarf, który miał być wszystkich uwieńczeniem; a wówczas agitatorowie w pokoicieli zmienieni, biegli z oliwną gałązką przeciwko ludnościom massami ciągnącym na tę schadzkę uroczystą. A było to jak kropla wody puszczona w wrzący kocioł. Agitacya upadła nagle i wszyskich oczy zwróciły się na O'Connela stawionego przed sądem. Pamiętamy jak ten wyjątkowy więzień, przyjmował w więzieniu dworno i wystawnie. Jednakowoż Irlandczycy oczom i uszom swoim wierzyć nie chcieli. Widzieli zawsze O'Connela zwycięzcą. Ta ciągła bezkarność wchodziła do uroku, którym działał na wyobraźnię ludności. Irlandczykowie rośli w dumę, cieszyli się, widząc jak ich prawnik zbija angielskich adwokatów. O'Connel był człowiekiem pokoju i prawności, powtórzyć to musimy. Chwali się, wedle dobrze znanego wyrażenia jego, że potrafi poczworną karetą przejechać wskróś aktu Parlamentu i o nic nie zawadzić. Całe życie spędził na wyciąganiu sprężyn prawa, tak jednak żeby ich nie złamać. Ta mieszanina prawniczéj szykany i kazuizmu z najwyższemi przymiotami trybuna, czynią jego postać najoryginalniejszą w historyi. Kiedy go więc Irlandczycy ujrzeli nareszcie zwyciężonym, zwątpili na chwilę o jego nieomylności i niewzruszoności; lecz niedługo trwało to zwątpienie, bo postanowienie Sądu Lordów, kassujące wyrok sędziów Dublińskich, powróciło agitatorowi Irlandyi cały urok i całą potęgę. (*D. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 17 *do dnia* 18 *Czerwca.*

Chaemiec Ludwik ob., Chaemcoff Antonina ob., Milewski Walenty ob., Osuchowski Bonifacy, z Galicyi; -- Zakrzeński Stanisław ob., Bauer Emil, Warkotsch Ernest baron, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Pariser Adolf, do Galicyi; -- Behr Bernard, Kampisch Jeży, do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro 2756.

CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W skutek prośby Tomasza Chęcińskiego w imieniu własném i małoletnich Wincentego, Ludwika i Anny Chęcińskich, wniesionéj o przyznanie spadku po zmarłéj siostrze Tekli Chęcińskiéj z $\frac{1}{4}$ części połowy realności pod L. 133 w gminie IX. Piasek M. Krakowa stojącéj, tudzież z $\frac{1}{5}$ części summy złp. 3523 na tejże realności zahipotekowanéj składającego się, oraz w skutku prośby Maryanny z Buszkiewiczów Chęcińskiéj po ś. p. Ignacym Chęcińskim pozostałéj wdowy w imieniu własném, tudzież małoletnich z drugiego małżeństwa to jest: Stanisława, Franciszka i Zofii Chęcińskich; jak równie Tomasza Chęcińskiego w imieniu własném i w imieniu małoletnich z 1go małżeństwa, to jest Wincentego, Ludwika i Anny Chęcińskich działającego, wniesionéj, o przyznanie im spadku po ś. p. Ignacym Chęcińskim pozostałego, z połowy realności Nro 133 w gminie IX. M. Krakowa stojącéj składającego się, C. K. Trybunał po wysłuchaniu wniosku C. K. Prokuratora, na zasadzie art. 12 ust. Hipotecznéj z r. 1844, wzywa wszystkich prawa do obydwóch tych spadków mieć mogących, aby się z takowemi w terminie 3ch miesięcy do Trybunału zgłosili, po upływie bowiem tego terminu, spadki powołane zgłaszającym się, w częściach na nich przypadających przyznane zostaną.

Kraków dnia 30 Kwietnia 1847 r.

Prezes
Majer.

(3r.) Z. Sekretarz P. *Burzyński.*

PISARZ CES. KRÓL. TRYBUNAŁU
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do wiadomości powszechnéj, iż pod dniem 17 Czerwca r. b. na żądanie P. Salomei z Szatkowskich Statowskiéj P. Michała Statowskiego Kupca i Obywatela krajowego małżonki prawnie upoważnionéj, w Krakowie przy Małym Rynku pod L. 674/5 zamieszkałéj, powódki, zapozwany został przez jéj pełnomocnika Franciszka Starzyckiego O. P. D. Adwokata, w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj pod L. 101 zamieszkałego. Mąż jéj Michał Statowski kupiec w Krakowie przy Małym Rynku pod L.

674/5 zamieszkały, przed Ces. Król. Trybunał M. Krakowa i J. O., w którym to pozwie taż P. Salomea Statowska domaga się oddzielenia majątku swego posagowego, od majątku mężowskiego, wyznaczenia Notaryusza z urzędu do spisania tegoż majątku i zasądzenia kosztów sporu z majątku wspólnego.

Kraków dnia 18 Czerwca 1847 r.

Librowski.

CES. KRÓL. NOTARYUSZ PUBLICZNY
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadomia Publiczność, iż w drodze postępowania spadkowego po ś. p. Kasprze Wielogłoskim, dnia 22 Czerwca i dalszych r. b. w godzinach zwyczajnych, z rana i po południu, w Pałacu Krzysztofory pod L. 358 w Rynku Głównym stojącym, sprzedane zostaną przez licytacyą publiczną ruchomości, mianowicie: srebra, porcelana, fajans, szkło, naczynia metalowe pokojowe i kuchenne, meble, książki i t. p. za gotową srebrną monetę, na skutek polecenia C. Kr. Trybunału wydanego.

Kraków dnia 16 Czerwca 1847 r.

(1r.) (podpisano) Marcin *Strzelbicki.*

Nro. 3,874.

DYREKCYA GŁOWNA
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Na skutek wniesionych żądań, o wystawienie i wydanie duplikatów, w miejsce jakoby skradzionych, zniszczonych lub zatraconych następujących listów zastawnych i kuponów, a mianowicie:

Dawnego Okresu

Lit.	*C.*	N. 93,502	na złp.	1,000	z 10 kuponami
»	*E.*	» 43,118	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 43,123	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 43,125	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 144,208	»	200	z 4 «
»	*E.*	» 144,369	»	200	z 4 «

Nowego Okresu

Lit.	*B.*	N. 220,526	na złp.	5,000	z 7 kuponami
»	*B.*	» 220,582	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 221,554	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 222,324	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 222,555	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 222,651	»	5,000	z 6 «
»	*B.*	» 222,713	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 223,224	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 277,991	»	5,000	z 7 «
»	*B.*	» 278,025	»	5,000	z 7 «
»	*C.*	» 210,652	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 210,653	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 210,654	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 210,655	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 212,788	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 213,213	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 213,381	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 213,406	»	1,000	bez kuponów
»	*C.*	» 213,602	»	1,000	z 7 kuponami
»	*C.*	» 215,125	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 215,830	»	1,000	bez kuponów
»	*C.*	» 216,314	»	1,000	z 7 kuponami
«	*C.*	» 219,595	»	1,000	z 7 «
Lit.	*C.*	N. 219,598	na złp.	1,000	z 7 kuponami
»	*C.*	» 226,279	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 241,540	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 244,683	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 246,336	»	1,000	bez kuponów
»	*C.*	» 246,954	»	1,000	z 7 kuponami
»	*C.*	» 260,940	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 263,597	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 268,032	»	1,000	bez kuponów
»	*C.*	» 268,246	»	1,000	z 7 kuponami
»	*C.*	» 276,309	»	1,000	z 7 «
»	*C.*	» 276,358	»	1,000	z 7 «
»	*C*	« 276,905	»	1,000	bez kuponów
»	*C.*	» 294,048	»	1,000	«
»	*D.*	» 230,867	»	500	z 7 kuponami
»	*D.*	» 231,723	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,724	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,725	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,727	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,729	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,731	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,732	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,733	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 231,801	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 233,122	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 233,879	»	500	z 7 «
»	*D.*	» 257,548	»	500	bez kuponów
»	*D.*	» 269,400	»	500	z 7 kuponami
»	*D.*	» 272,279	»	500	bez kuponów
»	*D.*	» 300,827	»	500	«
»	*E*	» 228,680	»	200	«
»	*E.*	» 229,604	»	200	z 7 kuponami
»	*E.*	» 229,605	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 229,606	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 229,607	»	200	z 7 «
»	*E.*	» 247,743	»	200	bez kuponów

tudzież:

W miejsce kuponów z 2go półrocza 1844 r. należących do listów zastawnych lit. *A.* N. 189,320 i 290,447 każdy na złp. 400 i

W miejsce kuponów z 2go półrocza 1841 należących do listów zastawnych lit. *B.* Nr. 277,228 i 285,230 każdy na złp. 100.

Dyrekcya Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem w wykonaniu Art. 124 prawa z d. $\frac{1}{13}$ Czerwca 1825 r. wzywa wszystkich Posiadaczy takowych listów zastawnych i kuponów, i tych którzyby do ich własności prawo jakie mieć mogli, aby z takowemi do Dyrekcyi Głównej w Warszawie w przeciągu roku jednego od daty ogłoszenia niniejszego zawiadomienia w pismach publicznych niezawodnie zgłosili się, w przeciwnym razie rzeczone listy zastawne z kuponami i kupony umorzone i za niemające żadnej wartości ogłoszone, zaś w miejsce ich duplikaty stronom interessowanym wydane będą.

W Warszawie dnia $\frac{\text{24 Września}}{\text{6 Października}}$ 1846 r.

Rzeczywisty Radca Stanu Prezes

ŁĘSKI.

(6r.) Za Pisarza *Czermiński.*